

EWA KOSOWSKA
Uniwersytet Śląski

Katastrofa intelektualna, czyli czego obawiali się oświeceni czytelnicy *Nowych Aten*?

Przez pojęcie katastrofy najczęściej rozumiemy zdarzenie związane z nagłym i bezpowrotnym zniszczeniem dóbr szczególnie cennych. Jeżeli w wyniku takiego zajścia, będącego tragicznym splotem różnych ciągów przyczynowo-skutkowych, giną ludzie lub niszczyją najbardziej wartościowe przedmioty, pozostałych przy życiu ogarnia przerażenie, współczucie, rozpacz bądź apatia. Katastrofa jako zjawisko ekstremalne budzi ekstremalne emocje. Emocjonalny stosunek do katastrofy wydaje się czymś naturalnym, na tyle oczywistym, by racjonalną ocenę sytuacji i spokój wobec niecodziennych wydarzeń uznawać za postawę nieludzką, pozbawioną empatii i zrozumienia. Na mocy milczącego założenia, że katastrofa powinna jednoczyć ludzi w obliczu nieszczęścia, przyjmuje się, że wszyscy powinni być zainteresowani szczegółami klęski, jej tragicznymi konsekwencjami dla pojedynczych osób, dla społeczności, a nawet dla roślin i zwierząt. Z tego względu katastrofy zawsze były spektakularne: cudze dramaty oglądane na obrazach, fotografiach czy filmach, opisywane przez poetów i dziennikarzy nie od dziś spotykają się z żywym zainteresowaniem odbiorców. Opowieści o pożarach, powodziach i trzęsieniach ziemi niegdyś przybierały postać sensacji, budzących emocje nawet wiele lat po tragedii. Pełniły funkcję przestrogi przed nieprzewidywalnymi żywiołami, przed potęgą natury, przed pułapkami losu. Heroiczne zmagania ze skutkami katastrof były już mniej spektakularne, ale najczęściej traktowano je jako ciąg dalszy nieszczęścia, które brutalnie naruszyło spokojną codzienność człowieka i jego otoczenia.

Jeżeli jednak mówimy o katastrofie intelektualnej, to z jednej strony poruszamy się w sferze metafory, a z drugiej sygnalizujemy jakiś rodzaj nieszczęścia, które zagroziło naszym dobrom niematerialnym. Gwałtowne niszczenie tych dóbr pojawia się już w momencie szczególnie drastycznego naruszenia norm moralnych i etycznych, ale katastrofa intelektualna ma wymiar szczególny. Oznacza bowiem istotne naruszenie porządku mentalnego, uznanego za wartość samą w sobie; oznacza zniszczenie i bezpowrotny najczęściej przypadek ważnych zdobyczy umysłowych. Zdobyczy możliwych do zrozumienia i docenienia przez oso-

by odpowiednio przygotowane. Dlatego może też oznaczać skrajnie negatywną ocenę indywidualnej bądź zespołowej propozycji rozwiązania jakiegoś problemu; rozwiązania nieudanego bądź nierzetelnego, a mimo to cieszącego się sympatią i uznaniem otumanionych odbiorców. Doprecyzujmy: nie jest katastrofą intelektualną fakt, że ktoś napisał i opublikował coś płytkiego, kłamliwego bądź nieprawdziwego; katastrofa zaczyna się w momencie, gdy ta propozycja zaczyna się podobać, gdy przekonuje do siebie osoby niepodejrzewające nierzetelności, manipulacji czy wręcz niewiedzy autora. Tym samym bowiem przekaz wyrządza krzywdę oszukany czytelnikom, blokuje ich potencjał poznawczy, wprowadza w błąd bądź utwierdza w fałszywych mniemaniach.

„Katastrofa intelektualna” jest dzisiaj frazą ulotną; trudno orzec, kto pierwszy użył tego określenia. Ale jest ono dosyć celne i odzwierciedla znamienne zakorzenienie w paradygmacie myślowym, który jeszcze niedawno dominował w europejskiej nauce nowożytnej. Jego cechą był monizm metodologiczny, przy czym wybór metody zależał w dużej mierze od przesłanek światopoglądowych przyjętych przez badacza. Teza, że metodę należy dostosowywać do analizowanego materiału, jeszcze niezbyt wyraźnie obecna w myśli dziewiętnastowiecznej, zaczęła obowiązywać w dwudziestowiecznych naukach empirycznych, w tym częściowo w antropologii i socjologii, a jednocześnie, od przełomu antypozytywistycznego ulegała stopniowej erozji. Zwłaszcza postmodernizm zaakceptował eklektyzm metodologiczny jako postawę, umożliwiającą swobodne dotarcie do obszarów uprzednio pozostających poza sferą naukowych penetracji. Dlatego w dzisiejszym poczuciu językowym określenie „katastrofa intelektualna” powoli traci rację bytu, a przynajmniej wydaje się *passé*.

Niemniej właśnie taką opinię formułowali w odniesieniu do pierwszej polskiej encyklopedii sarmackiej od końca wieku XVIII krytycy dzieła ks. Benedykta Chmielowskiego¹. Znamienne, że bezpośrednio po wydaniu dwóch starszych tomów *Nowych Aten...* ich autor spotykał się z pochwałami i uznaniem. Uznanie obdarzył dzieło biskup Józef Jędrzej Załuski, w superlatywach wyrażała się na jego temat Elżbieta Drużbacka. Wojewoda Józef Jabłonowski oskarżył natomiast ks. Chmielowskiego o plagiat. Do tego niecnego czynu miało dojść w okresie, gdy Chmielowski miał dostęp do pałacowej biblioteki Jana Stanisława Jabłonowskiego, sprawując pieczę nad edukacją młodego księcia Dymitra. To oskarżenie mocno uraziło dziekana firlejowskiego. Pisał w tej sprawie protesty

¹ *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego, Podkamienieckiego Pasterza, cz. 1, Lwów 1745 (wyd. 2, 1754); cz. 2, Lwów 1746 (wyd. 2, 1756); cz. 3, Lwów 1754; cz. 4, Lwów 1756. Por. także: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, wyb. i oprac. M. i J. Lipsy, przeł. Wieńczysław Zarzycki, Kraków 1968, ss. 457. Wszystkie cytowane w tym tekście fragmenty dzieła Chmielowskiego pochodzą z edycji Lipskich.

i sprostowania do lwowskiego grodu i konsystorza; oba zamieścił w zmienionej reedycji dzieła i nie omieszkał dodać, że wspomniany Dymitr w anonimowo przesłanym liście przesłał mu wiersz, będący ostentacyjną laudacją:

Przybądźcie spiesznym krokiem na pomoc Kameny
 Abym rytmem tu NOWE pochwalił ATENY,
 I Autora samego, dał stymę godności,
 Który się nad księgami zamknął w osobności;
 Rewelując arcana, które księgi kryły,
 I niemi tylko mądry, albo mole tyły.
 Z tej książki będzie biegłym nawet Jdiota,
 (Gotowego nieczytać była by sromota,)
 Wszystko w niej autor pisze, y mądrze dotyka,
 Szkolnym y politykom ztamtąd jest praktyka.
 A przytym, kto jest tetryk, wiek swój trawi marnie,
 Pogodny przez czytanie humor go ogarnie.
 Każdy zgoła czytelnik iak nad tą zasiędzie
 Książką, wiele się ucząc, ią wychwalać będzie.
 Któremu zaś swą pracę Autor dedykuie,
 Niech go ten jak w naywiększym szczęściu ułokuie.
 ile OPUS Liter wszystkich w sobie liczy,
 Tyleć lat w dobrym zdrowiu Twój Przyjaciel życzy².

Wynika stąd, że w samej rodzinie Jabłonowskich nie było zgody co do domniemanego plagiatu, a oskarżenie zapewne wynikało z podziwu dla dzieła i znamiennej chęci przypisania go Janowi Stanisławowi, wojewodzie ruskiemu, który miał w swoim czasie literackie ambicje.

Po kilkunastu latach ocena *Nowych Aten...* zaczęła się radykalnie zmieniać. Dość powszechnie pierwszą krytykę przypisuje się Tomaszowi Kajetanowi Węgierskiemu, który w *Organach*, opublikowanych w roku 1784, przedstawiając satyryczną bijatykę na głupie księgi między organistą a plebanem, napisał:

Zmieszany przywitaniem takim organista,
 Z łatwości, co pod ręką mógł ją mieć, korzysta,
 A pewną plebanowi chcąc zgotować zgubę,
 Oburącz porwał w gniewie swym Ateny grube³.

Organy Węgierskiego, poemat heroikomiczny, pisany w latach 1775–1777, a opublikowany znacznie później (1884), wykazuje interesujące skądinąd podobieństwa z *Monachomachią* Ignacego Krasickiego, która ukazała się drukiem w roku 1778. I tu, i tu bohaterowie ćwiczą dzielnie rzut księgą do celu. Jeśli jednak bliżej przyjrzymy się cytowanej strofie i podążymy za satyryczną intencją Węgierskiego, możemy zauważyć, że ostrze krytyki wymierzone jest raczej

² *Nowe Ateny...*, s. 11–12.

³ T.K. Węgierski, *Organy*, pieśń V, w. 85–88, [w:] *Pisma wierszem i prozą* [...], wyd. K. Estreicher, Lwów 1882.

w walczących wręcz niż w stronę narzędzi, jakimi adwersarze posługują się w tej potyczce. Organista nie musi znać, a tym bardziej potępiać *Nowych Aten...*, potrzebuje po prostu ciężkiej księgi i używa jej w podobnym celu, co bohaterowie *Monachomachii*, którzy ciskają w siebie bądź kuflem, bądź dziełem Tacyty. Nieznajomość encyklopedii Chmielowskiego staje się zatem miarą nieuctwa walczących, a nie miarą potępienia *Nowych Aten...* Niemniej trop interpretacyjny, sugerujący, że to Tomasz Kajetan Węgierski wskazał jako pierwszy na zagrożenia intelektualne płynące z opracowania przez dziekana rohatyńskiego *Akademii wszelkiej scyencyi pełnej*, bardzo się upowszechnił w wieku XIX i bez przeszkód dotrwał do naszych czasów⁴. Sama nim przez krótką chwilę podążałam.

W osiemnastowiecznej Europie, przepojonej duchem francuskiego racjonalizmu, ale przecież nieustannie walczącej o fundamentalne dzisiaj wartości, choćby takie jak wolność równość czy tolerancja, dzieło ks. Chmielowskiego mogłoby spotkać się z uznaniem, jeśli nawet nie z całkowitą aprobatą. Ale w Europie poromantycznej, powoli mitologizującej dorobek oświecenia i budującej zręby nowoczesnej naukowej myśli krytycznej, *Nowe Ateny...* nie zasługiwały na akceptację, zbyt często bowiem odwoływały się do „wiedzy rzekomej”, do myślenia zdroworozsądkowego; zbyt żywo przypominały zdezaktualizowaną wiedzę o świecie, by warto było pochylać się z uwagą nad tym dziełem jako kluczem do zrozumienia niedawnej przeszłości. Ta przeszłość, która dla Chmielowskiego była intelektualną terażniejszością, sto lat później stała się niewygodnym balastem, hańbą lub co najmniej wstydliwym przykładem „ciemnoty i zacofania czasów saskich”. Trudno obwiniać dziewiętnastowiecznych uczonych, że chcieli wybrać z narodowej tradycji przede wszystkim te wątki, które łączyły polską myśl z myślą europejską. Znamienny atak części postępowej inteligencji na Sienkiewiczową *Trylogię* także dowodzi tego, że wizja dziejów, choćby silnie zakorzeniona w źródłach historycznych, nie była do przyjęcia, jeśli nie zawierała silnych akcentów krytyki pod adresem „słusznie minionej przeszłości”. Przy czym dość konsekwentnie atakowano postawy i zachowania z obszaru „krótkiego trwania” bądź „niedawnej historii”. Przedmiotem afirmacji stawało się „długie trwanie”, które pozwalało sięgać do przeszłości „słowiańskiej”, do średniowiecza i renesansu, do tworzenia zrębów szlacheckiej demokracji. Od wieku XVII zaczynać się miał regres, który doprowadził do upadku Rzeczypospolitej. Od tej pory każda forma akceptowania i propagowania wiedzy utwierdzającej *status quo* po latach okazywała się moralnie naganna; godna uwagi była przede wszystkim myśl postępową, zmierzająca do radykalnej przebudowy społeczeństwa. W tym kontekście Chmielowski opi-

⁴ Tymczasem w poemacie Węgierskiego znaleźć można argumenty na rzecz tezy zgoła przeciwnej:

A gdybym był biskupem lub oficjałem, / O to bym usiłował staraniem niemałem, / Żeby, sam z siebie przykład dając nader rzadki, / Nie był nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki; / Nigdy bym nic nikomu nie bronił drukować: / Tym się w narodzie rozum może polerować [podkr. E.K.]. T.K. Węgierski, *Organy...*, pieśń IV, w. 9–14.

sujący „jaka jest”, a z perspektywy stu lat „jaka była” kondycja intelektualna polskiej szlachty (bo przecież do niej adresowane były *Nowe Ateny...*), jawił się jako rzecznik obskurantyzmu, nie zaś jako historyk własnej współczesności. A przecież jako jeden z pierwszych Polaków stawał wyraźnie po stronie autorytetu źródeł pisanych. W dobie niebywałych triumfów oralności (wystąpienia sejmowe, popisy retoryczne, gawędy, akceptacja gadulstwa, podziw dla swady itp.) próba opowiedzenia się za słuszością nauk zapisanych i zamkniętych w księgach była na swój sposób rewolucyjna światopoglądowo. Była zasługą tym większą, że adresowaną do tzw. szerokiego odbiorcy, czyli praktycznie każdego, kto znał sztukę czytania. Sztukę, a zatem coś cennego i niecodziennego, dzięki czemu można było stworzyć nową wartość.

Nieobce było mu jednak pytanie, czy tworzenie nowych wartości jest zasadniejsze niż poznawanie starych. Śledzić musiał w tym zakresie współczesne dyskusje, zwłaszcza ten ich nurt, który akcentował potrzebę „polerowania obyczajów”. Wiedział, że przyszło mu żyć w „wieku Nowym” i pytał o realne możliwości przekroczenia wartości zdobywszy „wiek Starego”, za który uznawał przede wszystkim starożytność.

Jacques Le Goff, rekonstruując dzieje sporu o wyższość dorobku starożytności nad nowoczesnością i odwrotnie, zasugerował, że polemika ta jest charakterystyczna dla myśli europejskiej i na dobre rozpoczęła się w wieku XVI „w niejednoznacznym, złożonym kontekście”⁵.

Stary, starożytny, antyczny (antique) może oznaczać „to, co należy do przeszłości”, a dokładnie — do tej epoki historycznej, którą na Zachodzie od XVI wieku nazywa się *starożytnością*, to znaczy okresu przed triumfem chrześcijaństwa w świecie grecko-rzymskim, przed wielkim regresem demograficznym, ekonomicznym i kulturalnym wczesnego średniowiecza — zaznaczającym się także przez upadek niewolnictwa i zmniejszenie roli miast przy jednoczesnym rozwoju wsi.

Kiedy od XVI wieku historiografia dominująca w Europie, czyli tworzona przez erudytów, a następnie środowiska uniwersyteckie, dzieli historię na trzy epoki: *starożytną (antique)*, *średniowieczną* i *nowożytną (moderne)*, po niemiecku *neuere*, każde z tych określeń wskazuje często jedynie na pewien okres chronologiczny, przy czym *nowożytny, nowy (moderne)* przeciwstawiany jest raczej *średniowiecznemu* niż *starożytnemu (ancien)*⁶.

Zdaniem francuskiego badacza istotą sporu była próba przeforsowania rosnącego znaczenia nowoczesności jako epoki otwartej na zmianę i postęp cywilizacyjny.

W społecznościach zwanych tradycyjnymi dawność, starożytność (*antiquité*) jest wartością niezaprzeczalną; u szczytu hierarchii znajdują się przodkowie (*anciens*), starcy, będący depozytariuszami zbiorowej pamięci, gwarantami prawdziwości i własności [...].

To jednak *nowoczesny (moderne)* buduje całą parę i jej dialektyczną grę. W istocie poczucie zerwania z przeszłością rodzi świadomość nowoczesności lub nowości (*modernité*)⁷.

⁵ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 65.

⁶ *Ibidem*, s. 65–66.

⁷ *Ibidem*, s. 66–67.

Konflikt dwóch punktów widzenia dotyczył, zdaniem Le Goffa, walki między dwoma rodzajami postępu: „postępu przez powrót do źródeł i wieczny powrót, postępu dokonującego się po okręgu, w którego najwyższym punkcie znajduje się antyk, oraz postępu linearnego, po linii prostej, który promuje to, co od antyku coraz bardziej oddalone”⁸. Pojęcie postępu liniowego zwyciężyło dopiero u schyłku oświecenia, a wraz z nim zaszła radykalna zmiana w sposobie postrzegania tego, co ważne i godne uwagi:

duch *starożytny* był przywiązany do bohaterów, arcydzieł, wielkich czynów, podczas gdy duch *modernistyczny* karmi się codziennością, masowością, powszechnością⁹.

Nie miejsce tu i nie pora na rekonstrukcję długotrwałej polemiki między starożytnością a nowoczesnością, tym bardziej że wywód Le Goffa w znacznym stopniu porządkuje jej historię. Niemniej jego ustalenia sugerujące, że Europa Zachodnia opowiedziała się w końcu XVIII stulecia za nowoczesnością i zmianą, tworzą bardzo interesujący kontekst do rozważań nad sposobem włączania się w ten dyskurs ks. Benedykta Chmielowskiego. Artykuł w jego encyklopedii, zatytułowany *Który wiek, czy stary, czy nowy polerowniejszy?*, wyraźnie świadczy o tym, że dziekanowi rohatyńskiemu znane były podstawy fundamentalnego sporu, że miał w tej kwestii nie tylko własne zdanie, lecz i wiele interesujących przemyśleń.

Opowiadając się zdecydowanie po stronie starożytności i postrzegając w niej niedościgny wzór dla wielu współczesnych teoretycznych i praktycznych rozwiązań, Chmielowski zachowuje rezerwę wobec postaw nadmiernie emocjonalnych i stara się poszukać obiektywnych argumentów na poparcie własnego stanowiska. Jest najwyraźniej dobrze zorientowany w klimacie europejskich polemik. Argumentując własne stanowisko, kieruje się zasadami zdrowego rozsądku, traktowanego jako wypadkowa między teorią i praktyką. Ale byłoby też błędem pominięcie znaczenia autorytetu, jakim byli dla niego starożytni. Teza o oczywistej wyższości wynalazków i zdobyczy antyku jest wspierana nie tylko wieloma przykładami, ale i znamiennej ich interpretacją.

Cokolwiek w Ekonomice Gospodarskiej y polityczney, iako też w agrykulturze iest perfekcyi, wiek starożytny nam podał, czego wiek młody iako gotowego pilnuie, aby szło *ad amussim* (wg prawięł), lub się też wydoskonalilo¹⁰.

Grecko-rzymski antyk jest, zdaniem Chmielowskiego, okresem, w którym cywilizacja nie tylko osiągnęła najwyższy poziom rozwoju, ale i wypracowała wzorce oraz reguły działań umożliwiających osiągnięcie takiego stanu. A ponadto:

⁸ *Ibidem*, s. 70.

⁹ *Ibidem*, s. 84.

¹⁰ *Nowe Ateny...*, s. 516.

Wiek młody wieku starego przez setne generacje jest potomek; cokolwiek ma inwencji, iest to, co już było, ale się uprzykrzyło y zapomniało¹¹.

To ważne spostrzeżenie. Chmielowski jako jeden z pierwszych na gruncie polskim myślicieli zwraca uwagę na mechanizm kulturowego zapominania. Podstawową funkcją tego procesu, skądinąd wzorowanego na platońskiej anamnezie, jest w interpretacji autora *Nowych Aten...* podsyćanie ludzkiej ciekawości. Nuda bowiem, największe niebezpieczeństwo człowieka myślącego, jest efektem uznawania rzeczywistości za zespół zjawisk i zachowań oczywistych, a zatem mało ważnych. Zaciekawienie pobudza umysł, nowy wynalazek koncentruje na sobie uwagę, spycha na dalszy plan wcześniejsze rozwiązania. Ale te wcześniejsze rozwiązania też są efektem ludzkiej wynalazczości, z tym że kolejne modyfikacje pozwalają współczesnym zapomnieć o ich pochodzeniu. A geneza jest ważna, odsłania bowiem fakt, że człowiecza inwencja jest ograniczona, a wynalazki nieliczne. W dodatku pamięć o odkrywcach bywa zawodna, gdyż niektóre fundamentalne odkrycia dokonywane są kilkakrotnie¹². Ks. Chmielowski zbiera zatem informacje o wynalazkach i wynalazcach, porządkuje je i zamieszcza w *Nowych Atenach...*, opatrując takim zastrzeżeniem:

Osoby różnych wieków *per reminiscentias* wydaią się światu; mogące się zwać nowemi, bo nam niewiadomemi. Co mądrze *Ecclesiastes* decyduje *cap. 1. Quid est, quit fuit? ipsum quod futurum est. Quid est quod factum est, ipsum quod faciendum est. Nil sub Sole novum, nec valet, quisquam dicere: Ecce hoc recens est.* (Cóż to jest, co było? To samo, co będzie. Cóż jest to, co się stało? To, co się stanie. Nic nie ma nowego pod słońcem i nie może nikt mówić: Oto jest nowe). Z tym wszystkim ktokolwiek, cokolwiek za naszey pamięci na świat wydaie, *Author & Inventor reputatur* (liczy się jako twórca i wynalazca), bo przez niego ta sama *reminiscentia* Ludziom *propalatur* (ujawnia się), a że nam nieznaiona, *censetur nova* (uchodzi za nową), bo nowym akkomodowana kształtem. Iak *Phaebus* na Niebie *non novus, sed noviter* (nie nowy, lecz na nowo), bo po Zachodzie wschodzi, niby *de novo* światu. Tym pierwszy raz widziany, którzy przed wschodem iego dopiero *in Lucem nati* (na świat wydani)¹³.

Poszukując wynalazców „różnych rzeczy”, ks. Chmielowski ustala między innymi, że:

Nieba i Ziemi Stwórca y Inventor BÓG [...],
Gospodarstwa około Ziemi y paszenia Owiec pierwszy *Inventor* Abel.
Miaśt budowania wynaleźca Enoch, Enochię założywszy, *Gen: 4* [...].

¹¹ *Ibidem*, s. 515–516.

¹² Z perspektywy późniejszego sporu ewolucjonistów, dotyczącego poli- lub monogenezy najważniejszych wynalazków stanowisko ks. Chmielowskiego wskazywałoby na przyjęcie opcji pośredniej, uwzględniającej tradycje różnych narodów i ich udział w tworzeniu tego, co współczesność (europejska) uznaje za wspólny dorobek ludzkości. Por. „Kunsztu Kowalskiego *Inventor* Tubalkaim, *Gen. 4*, y Cokłopowie w Sycylii”, *Nowe Ateny...*, s. 217.

¹³ *Ibidem*, s. 216–217. Nawiązuje tu ks. Chmielowski do tradycji paradoksów (ile jajek można zjeść na czczo) — jedynie niemowlę urodzone przed wschodem słońca ma prawo powiedzieć, że widzi coś nowego; każdy kolejny dzień sprawia, że słońce nie jest już „nowe”, ale widziane „od nowa”.

Włóczkowej i wyszywaney roboty Wynaleźce Frygowie, ztąd się mówi: *Opere Phrygio* (ścieniem frygijskim) co szytego.

Na Pieszczalce grania sposób wynalazł nieiaki *Pan*, Bożek Pastuchów [...].

Anaximander wymyślił Sferę, Zegar słoneczny, inni przypisują Niemcom Roku 1530. Zegar zaś idący imputują Gerbertowi, Arcy Biskupowi Raweńskiemu; dawniej przed rokiem namienionym [...].

Pamięci *Artificium* (sztukę) zainwentował Symonides; aby te rzeczy, których chcemy pamiętać, na pewnych lokować mieyscach [...].

Trason zainwentował Mury około Miast.

Dedal jest Inwentorem Ciesielstwa.

Minerwa wynalazła *Artes* [...].

Zęby wrywać nauczył Eskulapiusz.

Kosę wynaleźli Trakowie. Siekiere Amazonki. Sita y Rzeszota Francuzi [...].

Okularów *usum*, czyli wynalazł, czyli pokazał Alexander Spina Dominikanin wieku 13¹⁴.

Pomijając w tej chwili podstawy metodologiczne, na jakich Chmielowski analizował zastane źródła, oraz ujmując w nawias jego mało krytyczny stosunek do pozyskanych informacji, warto w tym miejscu skonstatować, że sama idea poszukiwania „ojców założycieli” cywilizacji czyni z dziekana rohatyńskiego jednego z protoplastów polskiej myśli historyczno-kulturowej. Przyjęte przez niego szczegółowe rozstrzygnięcia mogą dzisiaj budzić wątpliwości, zwłaszcza że szata stylistyczna cytowanych wywodów czyni je niekiedy komicznymi. Ale idea przeszukania źródeł w poszukiwaniu najstarszych wzmianek o wynalazkach i ich twórcach już śmieszna nie jest. Ks. Chmielowski wyraźnie zakłada, że w dziejach ludzkości prawdziwych wynalazków było stosunkowo niewiele¹⁵. Można by wręcz dostrzegać w nim prekursora myślenia inwariantami: firlejowski proboszcz chętnie podkreśla, że współczesność proponuje jedynie zmianę formalną, powierzchowną kosmetykę idei, wygenerowanych w starożytności. Ludzka inwencja interesuje go bardzo, ale jej zakres jest bardzo skromny w ocenie autora *Nowych Aten...* Ponadto większość wynalazków dokonana została w zamierzchłych czasach, będących z tej racji przedmiotem podziwu ks. Chmielowskiego:

A kto sławne one cuda świata, to Babilońskie mury obszerne wysokie, to Kolos Słońca, to *Pharum* albo Latarnią Egipską? kto Piramidy Egipskie, na mieyscu starożytnego Miasta Memphis stojące, powystawiał, ieżeli nie starożytne czasy, expensu y prac nieżałujące? A kto wieżę Babilońską, na milę Niemiecką już wysoką, według Ś. Hieronima, podniósł? ieżeli nie wiek stary: A który terazniejszych czasów chciałby czyli *ad fastum* (na znak potęgi) czyli *ad immortale factum* (na znak nieśmiertelnego czynu), taką, iaką Nabuchodonozor Monarcha Babiloński, wystawić złotą statwę, wysoką łokci 60, grubą łokci 6. Wiek to siwy czynił takie dziwy¹⁶.

U podstaw ustalania prymatu starożytności nad nowożytnością leży — w wypadku ks. Chmielowskiego — filozofia grecka skojarzona z teologią chrześcijań-

¹⁴ *Ibidem*, s. 217, 219, 222.

¹⁵ Myśl tę odnajdujemy między innymi w wywodach współczesnego czeskiego filozofa kultury Vaclava Černego. Por. V. Černý, *Europejskie źródła czeskiej kultury*, [w:] Hrabal, Kundera, Havel... *Antologia czeskiego eseju*, oprac. J. Baluch, Kraków 2001.

¹⁶ *Nowe Ateny...*, s. 516.

ską. Można w jego myśli odnaleźć ślady fascynacji platońską anamnezą; ale jeszcze wyraźniejsze są tu pozostałości studiów nad księgą Koheleta. To Eklezjasta, niemal na równi ze stoikami, zapewnia Chmielowskiemu pewność interpretacji zdystansowanej, wspartej na przekonaniu o niewzruszonym porządku świata, z natury rzeczy obowiązującym *ab origine*. Przeświadczenie o nadrzędnej roli tego porządku każe postrzegać fundamentalne reguły jako efekt najstarszych wynalazków. W tej sytuacji uznanie prymatu starożytności jest naturalnym, by nie powiedzieć naturalistycznym efektem przyjętej wykładni interpretacyjnej.

Przeświadczony o słuszności tego stanowiska dziekan rohatyński chętnie tropi i demaskuje tych, którym niesłusznie przydano zasługę znakomitego odkrycia. Na liście jego sprostowań należałoby między innymi umieścić Mikołaja Kopernika i Johanna Gutenberga. W *Nowych Atenach...* znajdziemy też informacje o odkryciach grupowych, anonimowych, które po czasie potomni przypisują konkretnemu człowiekowi.

Symptomatyczny wydaje się stosunek ks. Chmielowskiego do Kopernika. Wspomina go co najmniej dwukrotnie. Po raz pierwszy jako astronoma korzystającego z odkryć starogreckich, ale proponującego interpretację błuźnierczą i bezsensowną jednocześnie:

SYSTEMA COPERNICANUM, nie dla tego od iego nazwane Imienia, iakoby go Mikołaj Kopernik, Prusak z Torunia, Kanonik Warmiński, Anno D. 1543 zmarły miał zinwentować, ale że mu dał powagę & perfectionem (i doskonałość), iako główny *suo saeculo* (swojego wieku) Astronom. Lecz te SYSTEMA zinwentowali dawno *Philoanus* Pytagoryk y *Arystarchus* z Insuły Samos. Te SYSTEMA iest błędne, *contra Fidem* (przeciw wierze) trzyma, że Słońce iest *in Centro* Świata nieruchome *intellige quoad motum translationis* (ma się rozumieć: pod względem ruch przestrzennego), a koło Słońca lokuie Merkuryusza, Wenusa, ziemię z całą Elementarną SFERĄ. Twierdzi, że ziemia obrotem dziwnie prędkim *in spatio* 24 godzin popod Słońce stojące obraca się, aby była wszystka w czasie tychże godzin cała oświecona. A ten Obrót od Wschodu do Zachodu naznaczą, zowiąc go *Motum Vertigionis* (ruchem wirowym), iako pisze *Schottus*. Ale te SYSTEMA y o nim sentencya nie iest Pismu Świętemu *conformis* (zgodna), w Szkołach Katolickich *non docetur* (nie jest wykładana), iako (iuz po śmierci Kopernika) wyklęta od Pawła V Papieża Roku 1616 [...]. Gdyby ziemia się obracała, tedyby rzuciwszy kto kamień do góry, albo strzałę prościusięńko puściwszy, niżejliby ten, albo ta nadół padły, powinienby Człek z Ziemią odlecieć od nich na kilka tysięcy mil, a przecie często na tegoż który rzuca, albo strzela w górę, znowu padaią owe rzeczy dogóry rzucone¹⁷.

Prezentując wiadomości z obszaru astronomii i astrologii, ks. Chmielowski bardzo wyraźnie akcentuje powody, dla których teoria kopernikańska nie może być prawdziwa. Z jednej strony powołuje się na autorytet Biblii (między innymi przytacza fragmenty psalmu 93, Ks. Jozuego rozdz. 10), a z drugiej na doświadczenie i jego potoczną interpretację. Ta interpretacja, świadcząca przede wszystkim o nieznamomości opublikowanej w roku 1687 fundamentalnej pracy Izaaka Newtona *Philosophiae naturalis principia mathematica*, znacznie przyczyniła się do ośmieszenia erudycji ks. Chmielowskiego. On sam jednak dbał o to, by uzupełniać i unowocześniać swoją wiedzę. Najwidoczniej kolejne lektury każą

¹⁷ *Ibidem*, s. 165–166.

mu zachować większą ostrożność w ferowaniu ostrych wyroków, gdyż w innym miejscu przedstawia Kopernika jako odkrywcę systemu słonecznego, popieranego przez osoby godne zaufania:

Nicolaus COPERNICUS z Torunia Polskiego, Polsko Prusak, Kanonik Warmiński. Uczył się w Rzymie Matematyki. Powróciwszy do Ojczyzny, cały się udał do Gwiazdarskiej nauki. Obserwacje jednak swoje Matematyczne aż w lat 36 na wielkie godnych Ludzi proźby wydał na świat, Pawłowi III Papieżowi je przypisawszy. Trzymał takowe *Sistema*, że okrąg ziemi koło słońca swój bieg odprawuie y obrót, którą sentencję zakazała była Stolica Apostolska, iż przeciw Pismu Świętemu. Ale tych wieków chwytaią się iey niektórzy. Umarł Roku 1543¹⁸.

Chmielowski najwyraźniej rozumie, na czym polega odkrycie kopernikańskie, rozumie przyczyny wstrzymywania druku epokowego dzieła, a podając datę śmierci Kopernika sugeruje, że te astronomiczne ustalenia są po dwustu latach nadal brane pod uwagę przez „niektórych”. To bardzo inteligentna próba omińnięcia potencjalnych kłopotów związanych z koniecznością pozyskania zgody „zwierzchności” na druk *Nowych Aten...* i jednocześnie sposób na umieszczenie we własnym dziele informacji o rewolucyjnej doktrynie.

Natomiast w wypadku wynalazku druku dziekan rohatyński wykazuje daleko idącą konsekwencję. O zasługach Chińczyków wspomina kilkakrotnie, a chyba najwyraźniej formułuje swoje stanowisko we frazie:

wiek nowy niema sobie tego przyznawać, iakoby Ian Guttembergus w Strażburgu, czyli Ian Faustus w Harlem R. 1440 był pierwszym inwentorem; chybaby Chineńczyków imitatorem w Europie¹⁹.

Starożytnym także, w oparciu o zachowane źródła, przypisuje ks. Chmielowski znakomitą, mimo braku kompasu, umiejętność żeglugi po morzach i oceanach. Podaje przy tym w wątpliwość odkrycie Ameryki dokonane przez Kolumba, przywołując przy okazji mit Atlantydy:

Wieku starego to cudna inwencya, że nieprzebyte morza przez Tyryczyków y Sydończyków a przed niemi przez Noego Okrętów wynalazkiem. On to zamorskie statkami zlustrował kraie; on Cudzoziemskich do nas morzem nawiózł bogactw y *raritates* zwierząt. Iak londy pługami, tak *sulcabat maria* (orała morza) okrętami starożytność. Jedney zgrzybiałym wiekom nie dostawało rzeczy, *Acum magneticam*, to iest zegaru albo kompasu morskiego, który nie możem mówić, że wiek świeży wymyślił światu; bo ieszcze *Flavius a Gloria* Melfeńczyk w Kampanii Włoskiej Roku 1303, czemu lat czterysta kilkadziesiąt, zinwentował. A przed tym wynalazkiem *Stella Polaris, alias* Gwiazda Polarna, północna, była na morzach dla żeglarzów przewodniczka zawsze Fortunna, iezeli od chmur grubych nie była zasloniona. A że nowy świat wynaleziony, *alias* Ameryka, dopiero Roku 1491, zda się być wynalazkiem ciekawego nowego wieku? odpowiadam: niech sobie tey nowalii nie przyznaie żaden Iuwenciusz (Młodimir). Staie starożytny Seneka za starym wiekiem, a przed nim *Divinus Plato* Filozof, iako też *Diadorus Siculus*, że ten kraj był znaiomy części dawnio mieszkalnych ludziom, tylko Oceana morza *malicia* (złość) y niestychane zburzenie się ten kraj oderwało, załawszy y demoliowawszy *Isthmum, alias* ziemię czyniącą konnexią naszych krajów

¹⁸ *Ibidem*, s. 225.

¹⁹ *Ibidem*, s. 517.

zamtym zamorskim teraz; a tak straszna morza Oceanu exundacya tamten kray potężny nam uczyniła z czasem nieznanym²⁰.

Zatem długi rodowód dodaje prestiżu odkryciom i wynalazkom, a prestiż ten z kolei udziela się epokom, w których owe wynalazki powstawały. Wniosek z tego prosty, że starożytność góruje inwencją i efektami nad współczesnością. W tym przeświadczeniu nie jest ks. Chmielowski odosobniony. Jako świadek drugiej fazy zadawnionego sporu starożytników z nowożytnikami, który „wybucha na przełomie XVII i XVIII wieku i trwa praktycznie przez cały okres oświecenia aż po romantyzm”²¹, autor *Nowych Aten...* znajduje wsparcie dla swojej postawy wśród wielu współczesnych autorytetów. Ma jednak groźnych oponentów, którzy już od wczesnego renesansu lansowali tezę przeciwną. Warto tu przypomnieć Nicolasa de Malebranche’a, „który od 1674–1675 pisał w *La recherche de la vérité*: »Świat jest starszy o dwa tysiące lat i ma więcej doświadczeń niż w czasach Arystotelesa i Platona«²². Podobnie sądził opat Tarrasson²³. I historia przyznała im rację. Zachwył dla nowoczesności i zmiany trwa do dzisiaj, a zwolennicy tej opcji z dużym zapałem dezawuuują wartość propozycji intelektualnych swoich oponentów. Znamienne, że w rzetelnym i obiektywnym szkicu Le Goffa znajdujemy bardzo niewiele przykładów prezentujących stanowiska europejskich „starożytników”. Pamięć o nich wyraźnie przestała być społecznie potrzebna.

Opowiedzenie się ks. Chmielowskiego po stronie tracącej prestiż idei ma znaczenie niebagatelne dla późniejszej recepcji jego dzieła. Ochocho okrzyknięto go wstecznikiem i popularyzatorem przebrzmiałych prawd. Na śmierć cywilną za ich głoszenie skazano człowieka, który wydając swoją encyklopedię, nieustannie lawirował między kościelną cenzurą i groźbą naukowej symplifikacji, a oskarżony o kradzież intelektualną tłumaczył się w sądzie grodzkim i konsystorzu.

Czego zatem obawiali się oświeceni czytelnicy *Nowych Aten...*? Najprościej byłoby powiedzieć, że obawiali się popularności dzieła, pisanego z pozycji ostrożnego konserwatyizmu, zdroworozsądkowej oceny przekazów źródłowych, a przede wszystkim z pozycji szacunku dla przeszłości, który to szacunek od czasów rewolucji francuskiej zaczął być postrzegany jako próba ograniczania zmiany i hamowania postępu. Tymczasem Chmielowskiemu, niewątpliwie z większym upodobaniem patrzącemu w stronę „zamkniętej” przeszłości niż „otwartej” współczesności, udało się dostrzec, że forsowany kierunek zmiany ma niekiedy

²⁰ *Ibidem*.

²¹ J. Le Goff, *op. cit.*, s. 76.

²² *Ibidem*, s. 77.

²³ „Współcześni, ogólnie rzecz biorąc, przewyższają starożytnych: jest to twierdzenie śmiałe w swym sformułowaniu i skromne w swej zasadzie. Jest ono śmiałe przez to, że atakuje stary przesąd; jest skromne przez to, że daje do zrozumienia, iż naszej wyższości nie zawdzięczamy samej mierze naszego umysłu, ale doświadczeniu zdobytemu dzięki przykładom i refleksjom tych, którzy nas poprzedzali” (1754). Cyt. za: *ibidem*.

charakter zbyt radykalny, a nowoczesność proponuje odwrócenie dotychczas obowiązującej hierarchii aksjologicznej:

Zastawia wiek tańszy porcellanami y farfurami stoły, wytwornie szlusowanemi, piie szklami, filizankami; piękne szyie y delikatne, Paryskiemu oneruię bisiorcami, kwiatkami, które stare wieki zdobiły sztukami dyamentowemi, nie ieden tyśiąc taxowanemi. A w tym co tu za polor świata, błoto nad złoto, szkło nad kamienie preferować? dziecie małe lepszego by było gustu. Więcyy niż tyśiąc kilkaset lat temu iak Tyberyusz takich dziecinnych szklannych czaczków inventora ukarał tyrańsko, że rzeczom drogim rzeczami podłemi uiął szacunku²⁴.

Niebezpieczeństwo rezygnacji z tego, co prawdziwe i rzadkie zarazem, a więc i cenne, na rzecz tego, co sztuczne i powszechne, a zatem nie tylko tanie, ale i bałamutne, uderza — zdaniem Chmielowskiego — w istotę duchowego wymiaru wartości. Preferowanie dóbr materialnych, akceptowanie imitacji chwiejnie porządkiem opartym na triadzie platońskiej:

Tażnięszy wiek niepsuie sobie głowy nad syllab, słów, do wiersza dobieraniu y rachowaniu, mierzeniu, woli liczyć pieniądze, bo *Virtus post nummos* (pieniądz przed cnotą), a mierzyć Hreczkę, nie *Horatiana* pisać *Carmina*, wieku starożytnemu zostawując w tym *palman*²⁵.

Jeśli to hreczkosieje mieli być głównymi odbiorcami *Nowych Aten...*, to ks. Chmielowski nie dbał specjalnie o ich dobre samopoczucie. Trudno też zakładać, że tak ostre sformułowania miałyby przynieść efekt dydaktyczny — raczej przeciwnie. Autor *Nowych Aten...* formułuje zatem, nie pierwszy raz zresztą, ostrą diagnozę społeczną. Korzystał z niej zapewne Henryk Sienkiewicz, gdy relacjonując za pośrednictwem pana Stanisława Skrzetuskiego stan przygotowań do wojny ze Szwedami, pisał:

Przecie to czas strzyży owiec, a za źle umytą wełnę nie chcą w Gdańsku płacić. Każdy teraz jęgomość nad stawem przy myciu albo nad wagą stoi, słusznie mniemając, że Szwedzi nie uciekną²⁶.

Wywody ks. Chmielowskiego zmierzają jednak przede wszystkim w stronę poszukiwania prawd ogólniejszych; egzemplifikacja poparta zaobserwowanymi szczegółami z kręgu rodzimej kultury nie jest wprawdzie rzadka, ale z reguły pełni funkcję dopełnienia argumentacji zaczerpniętej z ksiąg obdarzonych autorytetem. Przytoczony przykład ma zatem jedynie poświadczać kierunek zmiany cywilizacyjnej: jeśli nawet w przeszłości praktycznie wyżej ceniono dobra materialne, to nie ośmielano się głośno formułować tych preferencji. Przeciwnie — w edukacji, nawet dorosłych, obowiązywał wzór idealny: „substancja nic nie stanowi, jeno krew a poczciwość” — oznajmia Oleńka Kmicicowi. W siedemnastym wieku w Polsce spór o to, czy wolno otwarcie przyznawać się do stawiania nade wszystkim dóbr materialnych, był jeszcze sporem o „prawdziwe szlachectwo” i Sienkie-

²⁴ *Nowe Ateny...*, s. 519.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 1, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1961, s. 156.

wicz miał rację, budując wokół idei „poczciwości” program nawrócenia Kmicica. Wiek później pieniądz zaczął odgrywać zdecydowanie większą rolę w życiu prywatnym i publicznym, chociaż szacunek dla wspomnianego wzoru idealnego zachował się znacznie dłużej. W Europie Zachodniej, zwłaszcza w krajach protestanckich, wcześniej uznano potrzebę zdefiniowania znaczenia pieniądza i z bogacenia się uczyniono cnotę. Dla ks. Chmielowskiego taka zmiana preferencji aksjologicznych była nie do przyjęcia; postrzegał ją jako społecznie szkodliwe zaprzepaszczenie dorobku filozofii starożytnej i chrześcijańskiej. Jedno ze źródeł zmiany postrzegał w nowym stosunku do języka. Niedostępionym wzorem estetycznym w tym zakresie była dla niego łacina. Jej śladem podążać miały niektóre języki nowożytne, które rozwijając się i dążąc do wygenerowania odpowiednich środków wyrazu, traciły zarazem naturalną tendencję do utrzymywania zgodności między słowem a myślą (intencją). Tym samym ks. Chmielowski uprzedza spostrzeżenia Michela Foucaulta, upatrując przy okazji w tym oddzieleniu słów od rzeczy symptomu stanu ówczesnej kultury. Dziekan rohatyński używa bowiem leksemu *cultura* w znaczeniu bliskim Adelungowi i Herderowi, chociaż czyni to kilkadziesiąt lat wcześniej. Jeśli się nie mylę, jest to pierwszy udokumentowany przykład zastosowania tego terminu w polskim piśmiennictwie. Wprawdzie pojawia się on w formie makaronizmu, ale jego sens w kontekście całego wywodu nie budzi wątpliwości:

Nie mogą terazniejsze tym się chlubić wieki, że stylem przechodzą dawnych, osobliwie Łacinników. A kto piękniejszą mówił łaciną, nad Xiążęcia *Romanae eloquentiae* Cyclerona? kto nad Tacyta, Liwiusza, Florusa, Pliniusza Panegyrystę? kto nad Hieronyma, Ambrożego, Augustyna, Grzegorza; lubo z tych iedni przed tysiącem kilkaset latami kwitnęli, drudzy z nich *posterius* (później). Niepożyczały pięknych terminów od terazniejszych Neoteryków: owszem ieżli ci za nimi idą w stylu imitacyi, nowemi Tulliuszami nazywać się godni. O innych niemówię ięzykach, które z czasem nabierają *culturam*, coraz piękniey mówią coraz szpetniey żyjący ludzie, u których *Verba lactis, fraus in factis* (Słowa miodopłynne, czyny zdradzieckie). Ludwik Wielki, Monarcha Francuski, wieku szesnastego panujący, dość polerownemu ięzykowi Francuskiemu dał ieszcze kształt piękniejszy; toż uczyniła temi czasy y Korona Szwedzka. Ma tedy y nowy świat niektóre *laudabilia* (rzeczy chwalebne), ale nie większe nad wiek stary²⁷.

Oczywiście „wiekowi staremu” zawdzięczamy pojawienie się terminu *cultura*.

Trudno o mniej fortunny wybór czasu na prowadzenie tytanicznej pracy dokumentującej dorobek starożytnych niż schyłek epoki saskiej. Ówcześni erudyci mieli jeszcze szansę docenić wysiłek autora, czytelnicy o pokolenie lub dwa młodsi nie byli już w stanie zdobyć się na obiektywizm wobec pracy, która zagrażała projektowanemu przez nich kierunkowi zmian. Krytyczny stosunek romantyków do Chmielowskiego znalazł po latach swoje odbicie w ataku „postępowych” intelektualistów (Brzozowski, Nałkowski) na Sienkiewicza. Znamienna to analogia:

²⁷ *Nowe Ateny...*, s. 518.

w dziejach Polski rzadko było miejsce na rozsądną równowagę między konserwatyzmem a postępem. Podjęta w połowie XVIII wieku próba opisanego świata z perspektywy szacunku dla dorobku poprzedników, a jednocześnie docenienia współczesnych zdobyczy cywilizacji została uznana za przykład głupoty i obskurantyzmu.

A przecież ks. Chmielowski był otwarty na nowinki. Jego opis amsterdamskiego gabinetu anatomicznego, wzmianki o londyńskim szpitalu dla chorych umysłowo czy informacja, że za wóz świeżego rabarbaru (chińskie „drzewko na 2 dłonie wysokie”²⁸) trzeba zapłacić „szkut ieden”, wyraźnie świadczą nie tylko o wszechstronności zainteresowań dziekana rohatyńskiego, ale i o jego dobrej orientacji w nowoczesnym świecie. Inna sprawa, że tego świata nie pochwalał, że zmiana mu się nie podobała, a w jej nasileniu widział swoisty *Götterdämmerung*.

Podobno to świat już ma się ku swemu końcowi, więc swojej krótkości lubi *res coevas* (rzeczy rówieśne). To tylko estymuje, co prędko stać się może, choćby najsłabsze było; to piękne, co nie trwałe; to gustowne, co nie drogie; czaczki, fraszki wieku tego *oblectamenta* (rozrywki). Zważcie czytelniku, y czy za starym, czy za nowym wiekiem dasz sentencją, daię ci *ad optionem* (do wyboru): mnie się stare wieki podobały bardziej²⁹.

Na kolejny paradoks zakrawa fakt, że ks. Benedykt Chmielowski, posądzany o zacofanie i wsteczność, już kilkadziesiąt lat po śmierci uznany za symbol katastrofy intelektualnej, sam upatrywał katastrofy i końca świata w zamianie dotychczasowego kulturowego paradygmatu na skrajnie odmienny, który rozumiał zbyt dobrze, by go zaakceptować.

²⁸ *Ibidem*, s. 449.

²⁹ *Ibidem*, s. 519.